

Nr. 48. Poznań, dnia 30 Listopada 1878. Rok I.

O PRZEKŁADZIE
„Pana Tadeusza“
na język rosyjski
przez Berga.
Napisał S. T. D.
(Ciąg dalszy.)

Wrażenie, jakie sprawia na Zosi niespodziany widok Tadeusza, zupełnie niewiernie oddane; czytamy w oryginale:

„W tem ujrzała młodzieńca
i z rąk jéj wypadła
Suknia, a twarz od strachu i dziwu *pobladła*,“

zamiast tego, w tłumaczeniu Zosia krzyknęła „ach!“ i pokryli się jakby *płomieniem* oboje razem (i spychnuli kak płamień oba razom). Nieme osłupienie, jakie przedstawia nam oryginał, daleko plastyczniéj maluje przestrach dziewczęcia niż wszelkie znane i nieznane wykrzykniki, którym Mickiewicz ogólnie zdaje się nie hołduje, chyba gdy jak w księdze III wkłada je tendencyjnie w usta konwencyonalnie sentymentalnego hrabiego Horeszki; jedném słowem trąci to nieco *manierą*, któréj absolutną nieobecnością wyróżnia się właśnie geniusz Mickiewicza, a w „Panu Tadeuszu“ *jako epopei*, w szczególności przed wszystkiemi innemi jego utworami. O wykrzykniku „ach!“ da się jeszcze w tym wypadku i to powiedzieć, że przedstawienie *ostatecznego rezultatu* moralnych wstrząśnień należy bardziéj do zakresu dramatycznéj formy utworów; wtenczas kiedy epopeja, wykluczając wszelkie gonienie za efektami scenicznemi, samego *procesu działania* psychicznych potęg jest obrazem. Ztąd zaiste pochodzi w „Panu Tadeuszu“ ta swobodna prostota obok wzniosłości; ta bezwzględna przedmiotowość, posunięta tak daleko iż autor znika i rozpływa się niejako jak Bóg panteistyczny w swojém stworzeniu; ztąd powstaje obok tu i owdzie dobrodusznie uśmiechającego się humoru, ten niczem nie zamącony olimpijski spokój i powaga, które „Pana Tadeusza“ z Iliadą i Odysseą na równi stawiają. Jedyna prawdziwie wielka epopeja polska i słowiańska, z wyłączeniem grona specjalnych pracowników myśli, jeszcze nie dość poznana i oceniona. Budowy jéj estetycznie, szeroko rozwiniętéj, epizodami jakby rzeźbą z przepychem ustrojonéj, oko ogółu jeszcze nie dość wszechstronnie objęło. Aż gdy wszystkie warstwy społeczeństwa przenikną i pod sielskie strzechy zabłądzą, gdy wezmą

„ . . . . wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki!“



Starożytne pieczęcie książąt pomorskich Mestwina i Grzymisława.

wtenczas może dopiero zdobędzie się duch narodu na wyczerpujące ocenienie epicznego, narodowego znaczenia „Pana Tadeusza“ i na życiorys jego nieśmiertelnego autora. Może natenczas i tłómacze będą unikali wtrącania do *epopei* efektów *dramatycznego* charakteru, może wtedy łamiąc i wygładzając trudności językowe nie będą opuszczali wstępów, które z takim wdziękiem malują świetlane rysy bohaterki poematu. I tak, zupełnem milczeniem pominięte zostało porównanie:

„Nim spostrzegł się, wleciała przez okno świecąca,
Nagła, cicha i lekka, jak światło miesiąca,“

a także

„ . . . . dziewica krzyknęła boleśnie,
Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie.“

Ile w tych kilku wyrazach mieści się skarbów piękna, prawdy i prostoty! jest to, domyśleć się trzeba, dwuwiersz który tłómacz chciał zastąpić wykrzyknikiem „ach!“ jakby się cofał przed niepodobieństwem oddania tak subtelnych odcieni ideału; a jednak, tuż obok, zdradza prawdziwie poetyczny talent gdy mówi o „włosie Zosi w pukle rozwiniętym,“ który

„ . . . . od słońca blasku
Świecił się jak korona na świętym obrazku;“
„A kudri, otdany wietram na proczwol,
Świetiliś po krajam, kak niekij oreoł;“ —

Równie też szczęśliwie wypadło porównanie tyczące się Tadeusza:

„Twarz podróżnego barwą spłonęła rumianą,
Jak obłok, gdy z jutrzenką napotka się ranną“
„Tak obłacznyj tuman zardiejetsia paroj,
Lisz powstrieczajetsia s rumianoju zarioj.“

Cóż o tem sądzić? oto że przy zamiłowaniu i usilnej pracy talent p. Berga mógłby niewątpliwie wszystkie trudności pokonać, opuszczenia wypełnić; trzeba tylko aby on, jak i przeważna ilość piszących a zwłaszcza tłómaczów, wziął sobie za dewizę co ongi mawiał, niezawodnie kompetentny sędzia pod względem wygładzenia wiersza, Henryk Heine: jeżeli do skutecznego prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, to wiersz wymaga aby go gładzić, gładzić i jeszcze raz gładzić, (feilen, feilen und noch mal feilen). — Tak jak jest obecnie, przekład p. Berga, przy pierwszém spotkaniu dwojga młodych ludzi, znaczny idealności Zosi przynosi uszczerbek. O Tadeuszu należy także nadmienić że ów *„skromny młodzieniec“* Mickiewicza, który *„chciał coś mówić, przepraszać“* ale zdobył się na to że *„tylko się ukłonił i cofnął się,“* w tłómaczeniu „dychanie burnoje niewolno pritaiw“ tj. oddech wzburzony *mimowoli* zataiwszy . . . . wcale nie zdaje się tak bardzo być naiwnym młodzieniaszkiem kiedy na widok nawet czternastoletniego dzieciaka, doznaje jakiegoś namiętnego wzburzenia; które w końcu jednak na szczęście *zataić* raczył.

W tym samym kierunku, widziémy i w dalszym ciągu opowieści, Tadeusza znacznie przeistoczonego; w oryginale:

„ . . . . przywiózł w strony swe rodzinne
Duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne,
Ale razem niemałą chętkę do swawoli.“

W bezpośrednio następującym wierszu mamy atoli téj myśli komentarz gotowy:

„Z góry już robił projekt że sobie pozwoli
Używać na wsi, długo wzbronionéj swobody,
Wiedział, że był przystojny, czuł się rzezki, młody,
A w spadku po rodzicach wziął czerstwość i zdrowie.
Nazywał się Soplica . . . itd. . . . . .“

jasna więc rzecz że chodziło mu tylko o zwyczajną jego wiekowi zabawę.

Tłómacz również mówi że Tadeusz

„I duszu czistuju na rodinu priwioz“

ale zdaje się temu zaprzeczać w następnym wierszu, gdyż czytamy że

„ . . . . tiepier lisz zamyszlaja
. . . .
Wkusit dosiel jeszczo niewiedomych płodów.“
„ . . . . teraz tylko zamyślając
. . . .
Skosztować dotąd jeszcze nieznanych owoców“ itd.

zakrawa to na aluzją do z góry powziętego zamiaru używania owocu zakazanego, co wcale nie licuje z *duszą czystą i z sercem niewinnem* o których mówi Mickiewicz, Szarżowanie, przesada zdają się być *manierą*, a raczéj nawet manją tłómacza; u niego Tadeusz siedząc przy Telimenie

(„O tom-że *kto ona*, wopros dawno riesza“)
„O tem zaś *kto ona*, pytanie dawno rozwiązawszy,“

wydaje się nam być aż za nadto na swój wiek *doświadczonym.* Te wątpliwego smaku *„owoce“* i może fatalniejsze jeszcze od nich *„kto ona“* ubliżają powadze utworu. Że siedząc obok dość powabnéj choć starszéj od siebie Telimenie, najzalotniejsze myśli w dwudziestoletniéj głowie Tadeusza bujać i plątać się mogły, niema w tem nic dziwnego, bo

„ . . . . . młodzież o piękności metrykę nie pyta,
Bo młodzieńcowi młodą jest każda kobieta —
Chłopcowi każda piękność zda się rówiennicą,
A **niewinnemu** każda kochanka dziewicą.“

Ustęp ten, a zwłaszcza wiersz ostatni, tak dziwnie estetycznie piękny, tak głęboko psychicznie obmyślony, został niestety przez tłómacza zupełnem pominięty milczeniem. Wyprzedziłem nieco rzeczywiste następstwo tekstu, aby nasamprzód wystawić różnicę jaka zachodzi między Tadeuszem i Zosią których znaliśmy dawniéj, a typami które spotykamy u p. Berga; na przekładzie jego ciążą dwa zarzuty: jeden opuszczania, drugi przeistoczania myśli i typów oryginału, przyczém nastrój ogólny i poziom idealności znacznie obniżonym został.

Z ogólnego sądząc wrażenia, tłómacz zdaje się być więcéj malarzem niż psychologiem: ustępy mieszczące w sobie obrazy z natury wzięte, są najudatniéj, con amore wykonane. Tak np. bardzo malowniczo i dokładnie oddany zachód słońca:

„W tem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
Błysnęło, jako świeca przez okiennic szpary
I zgasło“ . . . .
„Uż sołnce skryłosia, lisz tolko skroź wierszin
Paroj pririeżetsia goriaczij łucz odin,
Kak płamia od swieczi skroź okonnyja szczeli.“

żałować tylko trzeba że opuszczony został finał tego ustępu:

„Bo nawet wozy, w które już składać zaczęto
Kopę żyta, niepełne jadą do stodoły,
„Cieszą się z niezwyczajnéj ich lekkości woły“

Potem, pięknym potoczystym wierszem czyta się dalszy ciąg tłómaczenia, w którym szczególnie zwraca na siebie uwagę przywitanie sędziego z Tadeuszem, po polsku, serdecznie a naturalnie oddane:

„Swidanie pierwoje Tadieusza s sudioj
Niedolgo dliłosia. Sudia otier pałoj
Goriaczuju ślozu, okinuł gośtia wzgliadom,
Patom pociełował — i put dierżali riadom;... itd.

Powrót do wsi nacechowany prawdziwym talentem, niezawodnie należéć musi do jednego z tych ustępów pod wpływem silnego natchnienia napisanych, o których p. Berg w przed-

mowie do swego przekładu wspomina. Dodać jednak muszę iż tylko pierwszych kilka wierszy dosłownie zgodnych jest z oryginałem; następnie porwany widać poetycką werwą, tłómacz puścił wodze własnéj fantazyi. Przytaczam część tłómaczoną w całości:

Wslied za chaziainom wsio rusziłosia s polia —
Wo wsiom chaziajskaja progliadywała wolia,
Wzwiwajoś, szczełkajet pastuszij zwonkij knut
I owcy, pył podniaw, gurboj w sieło biegut;
Za nimi tucznyja, tirolskija korowy,
Zwonkami briakaja wlekutsia iź dybrowy;
Tam koni, rża, letiat co skoszennych lugów,

Tu następuje dopełnienie obrazu na ten sam temat z sumiennem zachowaniem kolorytu. Tadeusz oddaje się miłemu uczuciu jakie w nim obudzają, zapomniane już prawie, obrazy sielskiego życia. — Pod koniec ustępu, w ostatnich trzech wierszach spotykamy się znowu z tekstem oryginału:

„. stada
Spieszat, gdie iż badji studiennaja woda
W kołody dlinnyja bleśtiaszczim tokom liotsia
I maszet kolieso bolszoje u kołodca.

P. Berg bez wątpienia jest doskonałym peizażystą. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DRUHY.
Powieść Ukraińska.

Napisał

BOHDAN.

(Ciąg dalszy.)

III.

Inaczéj chciały losy, jak radzili ludzie. —

Jeszcze szary ranek nie zaświtał nad ziemią, kiedy zapukano do okna hutora.

— Karpe, Karpe!.

Zerwali się Karp z Tymonem.

Za oknem stał wyrostek kozaczek w dworskiéj barwie.

— Czego ty Wasia? spytał stary.

Chłopiec milczał patrząc na Tymona.

— Czego ty po nocach włóczysz się, ludziom pokoju nie dajesz?.

— Ludzie śpią, szepnął chłopiec — a licho nie śpi.. tylko, tylko co przejechało — wskazał na drogę wiodącą mimo sioła, i ciemne cienie posuwające się po niéj.

— Co to? spytał stary.

— Graf..

— Gdzie on?

— Do Warszawy..

— Z nią?. — Chłopiec podrapał się po głowie.

— Ni, ona została.. tylki..

— Co z nią?!

— Tylki.. kończył zwolna kozaczek — z nią baczyte, nieszczaśtie.. umarła..

Karp za głowę się schwycił.

— Breszesz Wasia..

— Bihme ne breszu..

Karp obrócił się twarzą do Tymona. On stał, spokojny, łagodny, w bladéj jak śmierć twarzy jego ani jeden rys nie drgnął — w oku nie zabłysła łza jedna..

Nie zapłakał teraz, nie zapłakał późniéj kiedy rankiem sioło całe się zbiegło, i nad nim płakało — nie zapłakał nawet wtenczas kiedy z szerokich pałacowych podwoi, wyniesiono prostą z czterech desek zbitą domowinę.. Spokojny, powlókł się za nią na kładowiszcze, patrzał w dół wykopany obok grobu matki jego.. pierwszy rzucił garść ziemi na wieko trumny, i stał wyprostowany póki ludzie nie usypali mogiłki, nie zatknęli na niéj chrestu, i nie poczęli się rozchodzić..

Teraz dopiéro kiedy sam z Karpem pozostał, spojrzał dziwnie na dwa krzyże stojące przy sobie. Usta mu drgnęły, zbliżył się, i pocałował jeden, i drugi.. westchnął lekko:

— Praszczajte.. Chódźmy Karpe..

Przyszli na hutor. Tymon siadł na przyźbie, oparł głowę na dłoniach, i dumał — stary obchodził go zdaleka, przystanął, popatrzył na niego.. twarz krzywiła mu się jak do płaczu, ale łez nie puścił.. machnął ręką, i daléj krzątał się po chacie.

Na raz Tymon się zerwał, wbiegł do chaty, i sięgnął kaganek stojący na kominie. Stary przystąpił, i z rąk mu go odebrał. — Pójdę i ja, — rzekł smutno.

Wyszli w sad, przeszli go — za wisznikiem była pasieka Karpowa — ale stały poustawione szeregami w cieniu lip rozłożystych.. słońce dogrzewało, pszczoły brzęczały wesoło.. Zazula w jarze kukała, słowik na leszczynie zawodził, jaskółki świegocąc oblatywały po nad głowami.. świat cały śmiał się, i śpiewał.

Stary nie patrzał, nie słuchał, szedł szybko z głową spuszczoną.. młody zwolna postępował za nim, czoło podniósł w górę, spojrzał po świecie Bożym — ścieżką za pasieką szła dziewczyna z koromysłem przewieszonym przez ramie, czarnemi oczyma w step pogoniła i śpiewała:

„Krasna kałyna
„Czoho ty w kozaka olubyłaś?
„Mołodyj maje harnu diwczynu
„Bude kałyna zuryłaś.“

Tymon stanął, posłuchał, i westchnął.

Gdzie pasieka się kończyła, a jar zaczynał, stał dąb olbrzymi — pień jego wypruchniały, wewnątrz pusty, czerniał szeroką czarną czeluścią.

— Wejdź Tymone.

Tymon wsunął się w głąb pnia. Pod pniem w ziemi było wejście ocembrowane starannie jak studnia, obaj po drabince spuścili się w głąb. Tutaj Karp zapalił kaganek — czerwone światło oświeciło ciemne podziemie. Był to mały ciemnik wyłożony dębowemi klockami suchy, czysty, bez okna, z jedynem tylko wejściem.

W środku na drewnianym postumencie rozciągnięta leżała skóra końska z ogonem, i grzywą konopiatéj barwy — na niéj kulbaka kozacka wysoka, uzdeczka pętana kozacka, na kuli kulbaki przewieszona krzywa szabla, dwa pistolety, i nahaj kozaczy w srebro okuty — nad tem wszystkiem sterczała utkwiona drzewcem w ziemię długa zardzewiała spisa.

Karp podniósł kaganek nad głowę — oglądał wszystko po szczególe, po kolei brał w rękę każdy rzemień — szablę z pochwy wyciągnął, błysnął białą stalą w powietrzu, przyjrzał jéj się pod światło, pocałował, i powiesił na swem

miejscu.. nahaj rzemieniem okręcił koło dłoni, podniósł w górę, spuścił aż świsnęło w powietrzu.

— Haj, haj!. rzekł z cicha. Obrócił się do Tymona.

— Dywiś synku szczo z nas ostałoś!. — westchnął i skórę końską dłonią pogłaskał. — Jeszczeż my za Kubaniem szukali swobody, jeszczeż z za Kubaniu rzeki wyglądali w step — słuchali, czy nam bujny nie dmuchnie w ucho z Ukrainy dobréj wieści.. — zadumał się.

— To moje, teraz chodźmy do tego co twoje.

W drugim końcu sklepu okuta, i zabezpieczona od wilgoci stała duża skrzynia. Tymon wieko odrzucił, i rękę w niéj zanurzył — wyjął książkę — stary przyświecił.. on książkę roztworzył.

— To nie to — rzucił książkę na ziemię, a ze skrzyni wziął drugą — I to nie.. — po kolei brał trzecią, czwartą, i wszystkie składał na ziemi aż ułożył się z tego stós wielki.

Były tam skarby poezyi ukraińskiéj teraz zamkniętéj, ukazem wzbronionéj — całe wydania Kotlarewskiego, Kulisza, Osnowieneńka, całe paki odpisywanych od ręki cudnych pieśni Wasyła Kulika.. Tymon to wszystko przekładał — szukał, aż znalazł.

— Szewczeńko.. — rzekł półgłosem — Ty nasz rodzony druże, i brate, kozacze chłopie, moskiewski sołdacie!. pomóż że teraz mnie słabemu słowem twojem przemówić do narodu za który zginąłeś, dla którego całą dolę prześpiewałeś..—

Pochylił się jeszcze nad skrzynią, i teraz wyjął z niéj teorban kozaczy. Wziął go, obejrzał pilnie, i poruszył palcami po stronach — ciemnik rozbrzmiał akordem krótkim, dzikim, a tęsknym.

Czoło Tymona rozjaśniało się..

— Patrz, to moje!. i jak ty tu przed chwilą całowałeś szablę twoję starą, tak ja teraz.. — podniósł teorban w górę, i pocałunek złożył na strunach. —

— Twoje didu, koń, i szabla — moje pieśń, ta słowo.. Cześć i sława twojemu co sławę naszą nosiło kiedyś po woli.. cześć i sława mojemu bo sławę naszą wyniesie kołyś na wolu.

Twoje, i moje, schroniło się tu razem przed wrogiem.. ale hodi wże! marnieć im tu dłużéj w grobie. — Ty ze swojem czekaj na to jeszcze za rano.. ja z mojém pójdę!.

Stary smutnie skinął głową.

— Pójdziesz?.

— A na cóż ja tu teraz w siole?. pójdę w świat, po ludziach.. Między narodem duch jest — ja widziałem go tu własnemi oczami!. Gdzie są tacy jak Iwanko, tam i swoboda żyć musi!

Ten mołojec nauczył mnie jednem słowem swojem.. „siłę budzić trzeba!.“ Pójdę ja z teorbanem, pieśń kozaczą śpiewać póty, póki w chłopach kozaków nie pobudzę!. A może, może jak wrócę tu kiedyś w sioło, ty didu wyniesiesz nam swoje.. swoję szablę, i kulbakę, i rozum twój, i radę twoję serdeczną..

Stary głową potrząsnął:

— Tody, tody.. po starym Karpie tylko mogiła zostanie śladem.. A wiesz że ty synku wiele ja lat noszę na plecach?. dziewiędziesiąt i jeden, i dwa miesiące.. a ty każesz mi czekać!. Dobrze!. czekać będę w mogile, i z mogiły tobie błogosławić..

Na drugi dzień rychłym rankiem, z chaty Karpowéj wychodził Tymon. Nę nim hołosznie sine, szerokie, bóty grube, i świta czarna, w ręku dębczak okuty, na ramieniu czuchaj ciemny krasno mereżony, a pod czuchajem teorban.

Za nim wyszedł stary Karp — milcząc wyszli za obejście, za wrota, i stanęli na drodze — tutaj ujęli się za ręce, i długo patrzeli w swoje oczy..

Karp przeżegnał Tymona krzyżem świętym.

— Nechaj tebe Boh.. zatknął się, coś go w gardle zadławiło — Mój synu!. i machnął ręką.. Tymon rzucił mu się na szyję.

— Mój Ojcze!. wyrwał się z objęć starca, wyprostował się, i zawołał:

— Sława Bohu!. odwrócił się i szybkim poszedł krokiem..

Biegł szybko nie oglądając się za siebie, dopiéro daleko za hutorem, gdzie dwa szlaki rozchodzą się na prawo i lewo, stanął, i obejrzał się do koła.

Kilka dni dopiero jak przebiegał ten step pełen radości!. dzisiaj tak samo świt poranny tumany snuł po ziemi, tak samo zorza jaśniała, tak samo ptactwo dzikie budziło krzykiem naturę, tak samo długą linią rysowało się zdaleka jego rodzinne sioło, a on już z sioła!.

— Z sioła.. rzekł z cicha.. Spojrzał w niebo, potem na to swoje sioło ukochane, jakby tam z góry modlił się dla niego o dolę.. potem na dwa szlaki przed sobą. Westchnął, podumał i poszedł na Kaniów..

Ciąg dalszy nastąpi.

Pamiętnik Księżnéj G.

z roku 1830 i 31.

Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyl

uporządkował i wydaje H. W.

(Ciąg dalszy).

31 Lipca.

Pierwszy raz nie przyszła poczta z Warszawy, przecięta komunikacya, ale co ważniejsza, nie przyszła ona z Petersburga — i Schroeder lęka się czy nowe nie zaszły zaburzenia. Koniecznie musi być miejscowa przeszkoda, ważniejsza niż była dotąd, albowiem zawsze przychodziła ta poczta i w Marcu i w Lipcu. W Peszcie także zrobiło się zaburzenie, wiemy, że strzelano nawet. mówią że z przyczyny cholery, ale dokładniejszych nie mamy wiadomości.

Mowa króla francuzkiego przy otwarciu Izb bardzo słaba co do sprawy Polski. Lewa strona niemem milczeniem na nią odpowiedziała. Czekamy adresu, i co chwila wiadomości, o wielkich wypadkach pod Warszawą.

Sierpień 1831.

1go. Przyszła poczta Petersburgska. Przyniosła mi nawet list od brata. List mię ten ucieszył, ale wolałabym była, żeby nie był przyszedł, z przyczyn miejscowych. Niestety! wszystko tam spokojne!

Przyszła do nas Pani Bierzyńska, zawsze w rozpaczy i zawsze powtarzając, że wszystko co niby dla nas obiecują okazać przychylnego rządy, jest tylko machiawelizmem. To słowo z ust jéj nie wychodzi na chwilę. Jest to kobieta gruntowna w całym swoim charakterze i sposobie myślenia.

Pierwszą potrzebą jéj duszy jest ojczyzna, byt jéj — powodzenie.

Ta myśl i obawa, żeby się życzenia jéj nie ziściły wyłącznie nią miotają, co zawsze ją utrzymuje w stanie najżywszych niespokojności i poruszeń prawdziwie energicznych. Ta osoba zaskarbiła sobie zupełnie mój głęboki szacunek.

Tak jak ja — żadne ją nie zadziwia poświęcenie dla kraju, upadek majątku, nędza nie zastrasza, jak ja, nie wachałaby się nad obraniem stanu zarobkowego, gdyby nieszczęścia do téj ostateczności znagliły, i wcale w tém żadnego nie wpatruje poniżenia.. Teraz kiedy się losy na wielkiéj szali ważą przez śmiały, a zapewne nie rozważny krok przejścia Wisły przez Paszkiewicza, po którym pełną zarozumienia wydał odezwę; już prawie do obłąkanéj podobna Pani zdrażnionych nerwach, które silnie na nasz działają organizm już się więcéj nie tą niecierpliwię sprzecznością wszystko na złe tłómaczącą, tylko szanuję osobę i nad jéj ubolewam stanem.

Mówił jéj ktoś, że Moskiewka tu będąca, jenerałowa wyrzekała dziś na niestałość narodu francuzkiego, który zrobił rewolucyą nową, króla Filipa, którego rok temu obrał, wypędził a Lafayetta na miejsce jego powołał. Oby się to sprawdziło! Żyje Polska! śmiałoby zawołać można. Prawda, że mowa króla bardzo nie dostateczna co do nas, przy otwarciu Izb, prawda, że dla Francyi dobrze myślącéj i jak mówi Pani Bierzyńska, machjawaliczną, w niemem 'przyjęła milczeniu. Czekajmy skutków cierpliwie.

3 Sierpnia.

Od kilku dni dzienniki francuzkie napełnione są kwestyą



Przejście przez Jordan.

Rzeźba Lenartowicza.

Bierzyńska, idzie piechotą do Szwajcaryi Saskiéj, szukając w wielkości i w dziwach przyrodzenia roztargnienia myśli, którego ja utrzymuję, że ona i tam nie znajdzie. Mówi, że wzniesiona na skałach, będzie siebie bliżéj Nieba widziała, do którego za ojczyzną wołać będzie, a może tam ono ją wysłucha! Nim stanęłam na punkcie, z którego, z należną jéj sprawiedliwością sądzić ją potrafiłam nieraz mię zmordowały wszystkie jéj rozpacze i to słowo ciągle w jéj ustach — *Machjawelizm*, na którym całą przyszłość, a przeto całą zgubę Polski opierała.

Więcéj zaufana w przyszłość, sympatye ludów i sprawiedliwość Najwyższego, którego opieka dotąd nam przewodniczyła, odpierałam tu *zdecouragowanie* uwagami, niemniéj przykre z niego odnosząc wrażenie. Lecz od czasu, jak się przekonałam, że to jest skutkiem stałego wytężenia myśli przy wyboru prezesa Izby. Podany między kandydatami, był minister Lafitte zdaje się mieć za sobą większość głosów, a że to jest członek opozycyi, Kazimirz Perier oświadczył, że jeśli Lafitte ma dostać prezydencyą, on się z ministeryum oddala. Otóż to jak Perier pojmuje wolność konstytucyjną, wolność wyborów. Przez postrachy, chce im imponować. Ciekawą jest rzeczą do jakiego stopnia to oświadczenie jego sprawi wrażenie. To najważniejsza chwila mniemam będzie dla Francyi. 27 i 28, te dni obchodu rocznicy rewolucyjnéj przeszły spokojnie, bez zaburzeń, których się tyle lękano, tyle je przepowiadano. Wybór prezesa Izby zadecyduje rzecz ostatecznie. Jeśli P. Lafitte zostanie, opozycya czyli zdrowa część narodu, weźmie górę i poprowadzi Francyą w duchu zbawiennym dla kraju, w duchu opinii jéj, w duchu czasu. Jeśli przez in-

trygi Periera, upadnie ten wybór — zacznie się ścieranie stron i wtenczas może znów wybuchnąć rewolucya. Stan obecny rządu, działanie jego polityczne, tchórzliwość i nizkość widoków ministeryum, które nie zdaje się daleko nosem sięgać, zupełnie są sprzeczne stopie cywilizacyi i potrzeb moralnych na którój Francya stanęła, a którój przez lat 40 wstrząśnień i nieszczęść niepojętych, lubo przeplatanych krwawą chwałą, dobijała się. To też Perier drżąc, żeby steru rządów nie utracił, mści się na opozycyi, na téj części narodu, wywołującéj byt Polski, jako nieodbicie potrzebnéj granicy przeciw potędze północnéj, dla szczęścia Europy, a szczególnie Francyi; każe umieszczać artykuły, w których zostawia Polskę własnym siłom, nie pozwalając się spodziewać żadnéj pomocy, ani od Francyi, ani od Anglii. Zapewne musi posądzać Polaków przytomnych w Paryżu, o wpływy na wybór Lafitta. Jakie czcze rachuby! jakie płytkie widoki, tym więcéj zajątrza strony, tym bardziéj pewnym ten wybór być powinien.

Dwóch Anglików, ajentów rządu angielskiego, przejeżdżało tędy wczoraj z pospiechem do Warszawy na Kraków. To nie dowodzi obojętności Anglii dla świętéj sprawy naszéj. W tych dniach książe Jan Saski powiedział: *que Paszkiewicz va jouer son tous pour tous, et nous présenter sa misère ouverte.* Oby te słowa wieszcze były.

Gazeta Pruska rządowa donosi o zaburzeniach w Królewcu tak silnych, iż armaty zatoczyć musiano, przywołać wojsko i strzelać do powstańców, których zabito kilku, a 150 pojmano do więzienia. Gazety podają za przyczynę tego ruchu zjawienie się cholery. Prawdziwie urągają się rządy rozsądkowi 19go wieku, rewolucyom w Petersburgu, w Peszcie i Królewcu dając za przyczynę cholerę i podejrzenia tłumów, że ich truć pragną ci, co ich przeciw cholerze mają bronić. Jednakże obok tego, donoszą nam, iż w Królewcu zaburzenia zaczęły się od rabowania papierów ratuszowych i palenia onych, jak było pierwszy raz w Dreznie.

4 Sierpnia.

Poszłam sama zanieść na pocztę list do Jerzego zapisany na Kraków do Warszawy. Jak to przeczytał przyjmujący listy, oświadczył, że nie ma potrzeby przesyłania na Kraków, albowiem komunikacya otwarta znowu, poczta na Berlin przyszła, a Paszkiewicz widząc się przyciśniony ze wszystkich stron, i że mu tył biorą, ustępuje i na prawy brzeg Wisły się cofa. Otóż ten pompatyczny raport już poszedł w niwecz! —

Z drugiéj strony mówią, iż król Pruski miał posłać kuryera do Paszkiewicza, ponieważ Anglicy blokują mu Gdańsk. Słyszałam także że król Pruski miał posłać do Warszawy z propozycyą syna swego na tron Polski, co mu odmówić miano natychmiast.

Wszędzie się rozeszła wiadomość, że król Pruski bawiący na teraz w Töplitz, miał mówić, iż się zawiązał traktat między Anglją, Francyą i Austryą w sprawie Polski, którego pierwszym skutkiem jest, że on król Pruski ofiaruje wojskom rosyjskim przejście napowrót przez swoje kraje.

5 Sierpnia.

Dzienniki angielskie, jak najsilniéj piszą za Polską. Kuryer, który jest gazetą ministeryalną mówi wyraźnie, że przyszła już chwila działania silnie i zbrojno i tak się wyraża energicznie, że nic z téj strony do życzenia nie zostawuje.

Mowa króla Francyi przy otwarciu Izb, tak wypracowana przez P. Perier, w celu okazania chwały i siły Francyi, oraz utrzymaniu pokoju, przeto unikania wszelkiego wewnątrz, czy zewnątrz drażnienia, zupełnie do przeciwnego trafiła celu, słuszną dumę Belgów, jak miłość własną Anglii obraziła. Jedni usłyszeli twierdzenie o rozrzuceniu fortec pogranicznych, drudzy urazili się, że krajowi zostającemu w ścisłym z nimi stosunku i przyjaźni wypowiedzieli wojnę i już odnieśli korzyści, ponieważ przedarli się przez wejście Tagu pod Lisbonę, któréj grożą.

O Polsce, któréj ogłoszenia niepodległości spodziewano się, bardzo słabo wspomniawszy mowa ta, część zdrową narodu francuzkiego zagniewała, a tak i zewnątrz i wewnątrz podbudziła zjątrzenie, którego uniknąć najbardziéj usiłowała.

6 Sierpnia.

Tödwen powiedział mi pod sekretem, do czego upoważniały go osoby przedmiotem onego będące, iż Mickiewicz i Gorecki, pod nazwiskami niemieckiemi przybyli do Drezna, i że mają mnie odwiedzić. Tymczasem dziś razem jedli obiad u P. Stablewskiego obywatela z Poznańskiego, gdzie także był zaproszony jeden Francuz, dawniéj kapitan, przyjaciel gospodarza.

Przy winie szampańskim Stablewski, nie wiedzieć zkąd, wniósł zdrowie Ludwika Filipa.

„O! co ja zawołał Mickiewicz, to jestem Karlista, ja wolę Karola niż Filipa pić zdrowie.“ — „Jakim to być może sposobem? zapytali przytomni zdziwieni.“ — „Bo zapewneby Karol więcéj zrobił dla Polski, niż dotąd uczynił Filip?“ — „Żebym myślał że Pan to szczerze mówisz, przerwał Francuz, tobym Panu posłał *faire f.....*“ dodał po prostacku. — „A Pan jesteś *nu Jean f.....*“ odparł z żywością Mickiewicz. Ztąd żwawe przemówienia, które ledwo złagodzić mogli przytomni i wszelkiemi usiłowaniami ledwo oddalić zdołali zbliżony już bardzo pojedynek.

Mówił mi Tödwen, że Mickiewicz zupełnie miesza rząd francuzki z narodem, nie odróżniając nikogo; dowodzi, że żaden Francuz nie ma ani szlachetności umysłu, ani patryotyzmu; że każdy wszystkiego za pieniądze gotów się podjąć! Potępia bez różnicy Lafayetta, jenerała Lamaryna i innych sprzyjających nawet sprawie naszéj. Słowem jest to sąd szału, do którego go popycha miłość Ojczyzny,

Powiedział mi Tödwen, że ci Panowie przyjdą do niego jutro na obiad, i zachęcił mię, żebym tam się zjawiła, obiecałam.

Poszliśmy tym czasem na *Vogel-Wiese*, gdzie przez tydzień trwa tu rodzaj zabawy dla pospólstwa. Zbiera się tu towarzystwo pewne z mieszczan i składa pieniądze na nagrody za strzał do ptaka, który jest pierwszym powodem téj zabawy trwającéj przez tydzień, a które pociąga za sobą wystawienie licznych bud i szałasów napełnionych przedmiotami do picia i jedzenia we wszystkich rodzajach. Oprócz traktyerni i kawiarń i cukierni, w budach tych nie sprzedają ciast, pierników, a nawet rozmaitego użycia, cacek, naczyń blaszanych i innych, tylko z nich loteryą robiąc, poddają losowi. I tak w każdéj budzie są trzy gatunki loteryi. Najdroższa stawka nie przenosi dobrego grosza, druga pół grosza, trzecia drejer, czyli trzy fenygi. I tak oznaczone są w każdym oddziale trzy kolory i do nich zastósowane trzy kostki, które się z kubka wyrzucają oznaczywszy pierwéj farbę — jeśli chociaż jedna kość z taką farbą bok odkryje, wtedy grający wygrał fant przeznaczony, jeśli więcéj jak jeden to tyleż bierze fantów. Prócz tych bud, są jeszcze inne zabawy: karusele, huśtawki, marjonetki i t. d. Dymu od tytuniu, i odoru

od picia bez miary. Zgiełk nadzwyczajny, trącają się, popychają i bawią. Cały ten ruch jest jednak tak mało ożywiony, tak cichy nawet, że słyszeć zawsze daje pryskanie smażących się kiełbas. Tyle lud niemiecki ciężki i i niewesoły. Tak dalece jest to najulubieńsza i najpożądańsza uciecha pospólstwa drezdeńskiego i okolicznego, iż przystający do służby, warują sobie wolność zupełną na ten przeciąg czasu. Zawsze jest dzień jeden, w którym król z familją przechodzi się tam między ludem. Po tem tylko obecność jego poznać się daje, iż kilku żołnierzy otwiera mu drogą i tamuje naokół niego. Żadne powitanie, żadna radość, żadna oznaka uszanowania, czy jakiegokolwiek uczucia nie dostrzegłam ze zjawienia się tam panującego. Przybycie i odjazd jego, zwiastuje kilka wystrzałów z moździerza, których że nikt nie słucha, zdają się tylko majestat kompromitować.

Dawniéj w beczce, w któréj familja z królem zatrzymywała się chwil kilka, po odjeździe jego zostawał szambelan, który rozdawał napoje i lody o sobom wyższego stanu Dziś system oszczędności we wszystkie zaprowadzony gaw gałęzie, od opery włoskiéj przez sejm skasowanéj, rozciąga się do wewnętrznych zwyczajów zbytkowych.

Nie trzeba wnosić jednak, że to wspaniałość mieszczan zaprowadziła *Vogel-schiess*, — zazwyczaj Niemcy wszędzie korzyść wyliczyć umieją i składka ofiarowana w nagrodę zniesienia ptaka, sowicie im się zwraca opłatą każdego cala ziemi, na którym się uciecha odbywa, przez każdą osobę szukającą przy téj zręczności osobistego zysku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powiastka o Wietrze.

Napisała dla młodzieży Eliszka Krasnohorska.

(Ciąg dalszy).

„A gdzież ty chodziłeś, miły Wietrze?“ zapytała się babinka.

„Chodziłem po królewskich lasach i nawywracałem drzew co niemiara. A gdzieś ty chodziła, miła Wichrzyco?“

„Chodziłam po łąkach i górach; spędzałam chmury, że było ciemno i sprawiłam okropną ulewę. A co wiesz o tych dzieciach?“

„Są to dobre dzieci, gdyż nanieciły mi ognia w chałupce. Dam im za to jaki podarek na pamiątkę. A co ty im dasz?“

Dziadek wziął Dosiną chusteczkę, chuchnął na nią i rzekł: „Téj chustce dałem moc, że kto z nią stanie naprzeciw wiatru i powie: leć, wietrzyku leć, do dobrego mnie prowadź — temu zawsze ukaże się prawa droga i zaprowadzi go tam, gdzie ma co dobrego i poczciwego wykonać; atoli musi iść naprzeciw wiatru, gdyż kto chce dobrze czynić, ten musi pokonywać przeciwieństwa. A czego ty im udzielisz?“

Babulka wzięła Witka kapelusz, chuchnęła nań i rzekła: „Temu kapeluszowi daję moc taką, że kto się z nim postawi z wiatrem i powie: „leć, wietrzyku, leć, do szczęścia mnie prowadź,“ temu ukaże się zawsze najkrótsza droga i zaprowadzi go tam, gdzie może znaléźć szczęście i bogactwo; musi atoli iść z wiatrem, gdyż szczęście zawsze z wiatrem ulata. Te dzieci na to sobie zasłużyły.“

„Tak, zasłużyły,“ dodał staruszek, a rano niech się podzielą, jak chcą. Teraz atoli, miła Wichrzyco, „patrzmy, abyśmy się ztąd wynieśli.“

I wnet staruszek z babką się zakręcili, pies zawył, wiatr zahuczał, chalupka rozleciała się na kawałki, a dziadek z siekierą na ramieniu, zaś babka siedząc na kosie ulecieli w powietrze. Za chwilę wszystko znikło i ucichło.

Dorotka z Witkiem siedzieli obok siebie przerażeni i nie mogli długo do siebie nic przemówić z przestrachu. Potem nastała piękna, cicha, jasna noc, to też wesołość wstąpiła w ich dusze.

„Słyszałaś, co Wichrzyca z Wiatrem sobie powiadali?“ szeptał Witek bojaźliwie.

„Słyszałam Witku; dali nam dwa piękne podarunki. Wybierz sobie, który chcesz.“

Witek milczał, atoli przy świetle księżyca było widać, jak poczerwieniał na twarzy a oczy mu się zaiskrzyły.

„Jakżeż Witku,“ rzekła łagodnie siostra, „może chcesz obydwa dary? Powiedz a dam ci je chętnie.“

„Chcę tylko jeden,“ odrzekł Witek, „chcę dar który prowadzi do szczęścia. Należy się i tak do mnie gdyż Wichrzyca dała tę moc memu kapeluszowi.“

„To weź go sobie, Witku, gdyż ja i tak wolę podarek, które mi będzie ukazywał drogę do dobrych uczynków. A więc jesteśmy podzieleni podług naszych życzeń. Teraz dobra noc, gdyż chcę się jeszcze pomodlić, abyś znalazł zawsze w rzeczy saméj to szczęście.“

Dorotka niedługo usnęła, mając czyste sumienie. Witek nie mógł usnąć, gdyż trapiły go tysiączne myśli o przyszłém szczęściu i bogactwie. Droga do nich prowadząca stała mu otworem; już jutro mógł być bogatym panem. Zdawało mu się, że popełniłby największe głupstwo, gdyby porzucił swoje szczęście i poszedł ze siostrą służyć nieznajomemu człowiekowi, może złemu, biednemu lub chciwemu. Wszak dość wyżył biedy podczas trzech dni w podróży, a teraz miałby jeszcze dłużéj cierpieć? Gdy sobie wspomniał na ubogą chatę rodzicielską, to nie brała go tęsknota za domem rodzicielskim. Roiły mu się tylko w głowie pałace, karety i życie, pełne zabaw bez trudu i pracy. Myślał i myślał, aż wreście wstał po cichu i poszedł się przekonać, czy Dorotka śpi rzeczywiście. Widział, że spała. Wtedy chwycił swój kapelusz, szedł cicho na palcach i zaszeptał: „Leć wietrzyku leć, do mego szczęścia mnie prowadź.“

Ledwo że podniósł kapelusz w górę, aż wnet uczuł, że wiatr go silnie prze naprzód. I bieżał szybko z wiatrem, ile mu nóg starczyło. O świcie poznał, że się zbliża do wielkiego, prześlicznego miasta. Wprzód sobie odpoczął, gdyż był bardzo zmęczony, a potem nim wszedł, powziął zamiar, że szukać będzie szczęścia u pierwszego bogatego człowieka, którego napotka.

Odpocząwszy sobie, zbliżył się Witek do miasta. Wkrótce ujrzał się na wspaniałéj ulicy, gdzie były

piękne domy, niby pałace. Było jeszcze rychło rano, dla tego kupcy dopiero kramy otwierali. Witek patrzał, gdzieby mieszkał najbogatszy kupiec. Spoglądał z podziwieniem na złoto, drogie kamienie i inne kosztowne towary, najwięcéj jednak zwrócił jego uwagę skład, w którym były prześliczne futra i wypchane zwierzęta. Kupiec futer, pan w podeszłym wieku, spoglądał z uśmiechem na chłopca, pochłaniającego to wszystko oczyma.

„Cobyś ty chciał?“ zapytał go się po niejakim czasie. Witek się przeląkł i z płaczem przemówił: „Ach panie, prosim o kawałek chleba.“

„Kto jesteś i zkąd?“ pytał się pan, a wziąwszy go za rękę, wprowadził do kramu.

„Jestem z daleka, trzy dni błądziłem, nim doszedłem do tego miasta.“

„Czy już nie masz rodziców?“ pytał się pan z współczuciem.“

„Nie mam,“ odrzekł Witek, zapierając się ojca, aby go pan lepiéj obdarzył.

„I nie masz nikogo więcéj?“

„Nie mam,“ odpowie Witek, zapierając się siostry, aby pan tym więcéj się nad nim zmiłował.

„A czy nie masz gdzie służby?“ pytał się znowu, a Witek znowu zaprzeczył, zapierając się dobroczyńcy, któremu miał służyć.

„Tyś tedy zupełnie opuszczony,“ rzekł kupiec futer, „i chodzisz po żebrocie. Chcesz się uczyć mego rzemiosła, to zostań u mnie, a jeżeli będziesz się dobrze sprawował, przyjmię cię za syna i oddam ci późniéj cały mój majątek.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starożytne Pieczęcie Książąt Pomorskich Mestwina i Grzymisława.

Historya krain słowiańskich nad Baltykiem, dzisiejszéj Pomeranii i Prus Zachodnich, które dawniéj ogólną nazwę Pomorza nosiły, mało jest znaną naszéj publiczności. Byłoby do życzenia, aby się zająć gorliwiéj niż dotąd badaniem przeszłości Pomorza. Wielką w téj mierze rozwija czynność X. Kujot w Pelplinie. Z dotychczasowych jego prac możemy mieć nadzieję, iż nam skreśli pożądaną historyą ziem pomorskich. Niemałe też na tém polu położył zasługi Maroński, dawniéj profesor w Wejherowie.

Podając dziś w „Lechu“ ryciny dwóch starożytnych pieczęci książąt pomorskich Mestwina i Grzymisława, wyjęte z dzieła*) p. R. Wegnera, zwracamy ponownie uwagę badaczy na tę istotnie z wielką starannością i trudem napisaną pracę. Ważny to przyczynek do poznania przeszłości Pomorza, choć co prawda z wybitną dążnością niemiecką.

Pieczęć Księcia Grzymisława pochodzi z r. 1198. W tym roku d. 11 Listopada był poświęcony w Świeciu kościół N. Maryi Panny. Z powodu téj uroczystości wydał książę Grzymisław dokument, na mocy którego darował zakonowi ś. Jana zamek Starogród, dzisiejszy Starogard. Pieczęć ta jest wyciśnięta na wosku i znajduje się dotąd w Królewcu. Ówże Grzymisław, książę świecki, mianujący się na pieczęci księciem Pomorza, jest mało znaną postacią dziejową. Był on ostatnim potomkiem starożytnego rodu, który władał księstwem Świeckiém. Po zgonie Grzymisława objął dziedzictwo jego szwagier Mestwin I, który połączył wschodnią część Pomorza w jedne całość. Synem jego był dzielny Świętopełk, który wypędził z Pomorza Duńczyków i walczył z Krzyżakami. Po zgonie Świętopełka 1266 r. objął rządy Mestwin II.

Otóż załączona pieczęć odnosi się do jednego z tych dwóch Mestwinów. Starożytną tę pieczęć znaleziono przed kilkunastu laty.

Pieczęć ta jest w kształcie liścia śliwkowego z czystego srébra. U góry znajduje się uszko, a w niém tkwi ostatnie ogniwko srébrnego łańcuszka, który zapewne służył do noszenia téj pieczęci na szyi. Sama pieczęć przedstawia napis: *Sigil Mistivi* (tak pisze autur dzieła o powiecie świeckim, uważny atoli czytelnik pozna, że nie jestto poprawnie oddany napis) tj. pieczęć Mestwina (Mistiw, Mszczug są to zmienione nazwy imienia Mestwin, np. jak Mieszko, Miszko zamiast Mieczysław). W środku jest wizerunek rycerza w sarmackiém ubraniu z tarczą w jednéj, z mieczem w drugiéj ręce, postępującego naprzód. Głowa jest nieforemna i za wielka, włosy zwieszają się głęboko na czoło, nos niekształtny i ogromny.

Pieczęć ta pochodzi albo z drugiéj lub z pierwszéj połowy XIII wieku, stósownie do tego czy jéj używał Mestwin I lub II. W każdym razie jestto starożytny i szacowny zabytek, podający nam narodowy typ słowiańskiego rycerza z XIII wieku. P. Wegner twierdzi stanowczo, że charakter słowiański tego rycerza jest wybitnym. Głowa Grzymisława nie ma nic charakterystycznego, nawet głoski napisu nie przemawiają za wysoką starożytnością, choć ma pochodzić z 1198 r.

Przy téj sposobności wyrażamy życzenie, aby który z naszych badaczy dziejowych zechciał wydobyć z zamierzchłéj mgły przeszłości zapomnianą postać Grzymisława. Jestto książę słowiański, rezydujący w Świeciu nad Wisłą, ostatni z starożytnego rodu — w każdym razie zajmująca i ciekawa postać.

*) Tytuł tego dzieła następny: Ein Pommersches Herzogthum und eine Deusche Ordens-Komthurei. Kulturgeschichte des Schwetzer Kreises nach den archivalischen und anderen Quellen bearbeitet von B. Wegner Ober-Regierungsrath. Ein Beitrag zur urkundlichen Geschichte des Deuschthums in Westpreussen, wie auch zur Kenntniss der Alterthümer dieses Landestheils mit zahlreichen Illustrationen und bisher noch ungedruckten historischeu Dokumenten. Erster Band Th. I u. II bis 1466. Posen 1872 Komissionsverlag von Louis Türk.

Wejście Izraelitów do Ziemi obiecanéj.

Teofil Lenartowicz jest nietylko natchnionym poetą, ale i umiejętnym artystą rzeźbiarzem. Jedną z jego pierwszych i lepszych rzeźb jest wejście Izraelitów do ziemi obiecanéj. Płaskorzeźba ta uzyskała wielki rozgłos, a nawet uznanie i pod materyalnym względem, gdyż kupiono ją za 5000 fr.

Głównie w tym obrazie, uderza orszak kapłanów niosących arkę przymierza. Przed nimi postępują wojownicy i niewiasty. Anioł opiekuńczy wskazuje drogę. Na lewo wojownik kanaański patrzy z zadziwieniem na ten tłum ludu. A tam u góry na prawo Mojżesz wita i żegna Ziemię obiecaną. Cóż smętniejszego nad tego Mojżesza, który choć tyle wielkich dzieł dokonał, jednak nie ujrzał Ziemi obiecanéj. Iluż to w naszym narodzie mężów znakomitych, którzy całe życie pracowali dla dobra miłéj Ojczyzny, a przecież nie ujrzeli jéj wolnéj i niepodległéj.

Jakżeż pięknie artysta w tym obrazie przedstawił swoje i tysięcy wygnańców położenie! Sztukmistrz zdaje się mówić: „I mybyśmy chcieli wrócić do ukochanéj Polski, jak ci Izraelici wchodzą do Ziemi danéj im od Boga.“ Mimowoli przypomina się tu wiersz Niemcewicza, skreślony krótko przed zgonem:

„Wygnańcy, co tak długo błądzicie po świecie,
Kiedyż znużonym stopom spoczynek znajdziecie?
Dziki gołąb ma gniazdo, robak ziemi bryłę,
Każdy ma swoję Ojczyznę, a Polak mogiłę.“

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.